

Nr. dz. 1476/46

ODPIS

109

Protokół

Dnia 11 września 1946 r. w Katowicach. Sądzie Okręgowy Śledczy Jan Saha, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na usky wniosek i w obecności Członka tejże Komisji Wiceprokuratora Edwarda Pęchalakiego, przesłuchał na zasadzie i w trybie art. 4. dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. /Dz.U.R.P.Nr.51 poz.293/ w związku z art. 254, 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który sformułował następująco: - - - - -

[Nazywał się Bernard Gierdybon, ur. 18. 6. 1901 w Chorzele, narodowości i przynależności państwowej polskiej, religii rzymsko-katol. urzędnik prywatny, mieszkał w Chorzele, ul. Stajana 7. - - - - -

aresztowany zostałem przez gestapo w dniu 18 grudnia 1940 r. w Chorzele i wraz z dwustatkimi więźniami kolegami z Chorzele wywiezieni transportem zbiorowym jeszcze tego samego dnia do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam przebywałem jako więzień Nr. 7623 do maja 1941 r. kiedy to przemieszony zostałem do Katowic na śledztwo, które gestapo rzuciło mi i moim towarzyszom o zdradę państwa niemieckiego /ixix Hochverrat/ prowadzono. Z kolei przebywałem w więzieniach w Bytomiu, w Gliwicach i w Berlinie, gdzie ostatecznie w marcu 1942 r. odbyła się przeciwko mi i moim towarzyszom rozprawa przed trybunałem ludowym Rzeszy /Volksgerichtshof/. z wyniku tej rozprawy zostałem uniewinniony a raczej zwolniony z powodu braku dowodów winy. Mimo takiego wyroku ostatecznie zostałem ponownie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie więziony byłem jako ten sam oskarżony do 18. stycznia 1945 r. w pierwszym okresie pobytu pracowałem na różnych komendach, a w drugiej po powrocie z rozprawy w Effektenkammer i Bekleidungskammer oraz w czasie od połowy roku 1942 do listopada 1943 w tzw. Kanadzie, mieszcząc się w specjalnych budynkach

obok B-suhofu. Nazwa ta nadana została przez więźniów Polaków magazynom, w których zarząd obozu gromadził wszelkie dobra zabrane ofiarom, wycofowanym w komorach gazowych, względnie rozstrzelanym. Z biegiem czasu przyjęta została przez administrację obozu jako oficjalne określenie tych magazynów. Teren kandy oddzielony był od reszty terenu obozowego specjalnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, w narożnikach jego znajdowały się budki strażnicze, w których patrolowali SS-manni dzień i noc. W obrębie tego ogrodzenia znajdowało się 5 baraków i specjalny magazyn, oraz budynek dezynfekcji /Entwesungskammer/ przerobiony na ten cel z drewna surowego z chałupy chłopskiej. W kandy pracowało przeciętnie około 900 więźniów i więźniarek, w jednej sali. Obsada taka dochodziła w pewnych okresach nawet do 1500. Pracowano na dzień, wieczorem i nocą. Praca nasza odbywała się stale pod ścisłą kontrolą SS-mannów, natę na teren kandy był dla więźniów oraz dla SS-mannów niebezpiecznym i ściśle wzbronionym. Więźniowie przed powrotem z pracy do obozu byli rozbiarani do nocy i ściśle kontrolowani. Te same praktyki stosowano także względem więźniarek. Kontrolerzy SS zapykali nawet do naturalnych otworów ciała. Zatrudnieni byliśmy przy sortowaniu rzeczy, zwieczonych na naschoinach ciężarowych przez specjalne komanda więźniów z rampy kolejowej, gdzie odbierane były one więźniom przybyłym transportami kolejowymi oraz z rozbiaralni krematoriów, w komorach gazowych których więźniów przybyłych transportami kolejowymi mordowano. Rzeczy te zrzucano na stopy na otwartych placach kandy, gdzie sortowaliśmy je i odnosili do przeznaczonych na potrzeby różnych rodzajów baraków i magazynów. Były to: odzież wszelkiego rodzaju, artykuły spożywcze, kosztowności, biuteria, waluty obce, lekarstwa, różne narzędzia i wszelkiego rodzaju przedmioty użytku domowego oraz narzędzia do wykonywania najrozmaitszych zawodów. Przypominam sobie wypadek, że jakiś Żyd norweski przywiózł z sobą do obozu 3 olbrzymie skrzynie luksusowych futer /szlachetnych futer/. Inny Żyd polski zagwarantował przywiózł ze sobą cały warsztat

111  
zegarmistrzowski, oraz zapas zegarków. Lekarze zwozili urządzenia  
kompletnych gabinetów lekarskich, w wielu wypadkach aparaty roent-  
genowskie, dentyści fotela dentystyczne itp. Fakt ten tłumaczy sobie  
tym, że w ubraniach wielu z pomordowanych znajdował ismy dokumenty,  
w treści któ-rych miejscowe władze okupacyjne niemieckie wzywały  
leżenie danego Żyda do udania się na przeszkolenie do pracy produk-  
tywanej i polecałem mu w tym celu zabrać ze sobą odzież, kosztownoś-  
ci oraz narzędzia potrzebne do wykonywania zawodu. Zaświadczenia  
takie pamiętam znalazłem w odzież żydów holenderskich. Bardzo częs-  
to była odzież zwożona z rozbiieralni komór gazowych powalana i sple-  
ciona kałem, krwią, w czterech wypadkach przypomniałem sobie, że w ku-  
farkach były noworodki nieżywe, w jednym wypadku znaleźliśmy w oza-  
bie sortowania odzież zrzucanej w kanał na stos 12-letnią dziew-  
czynkę nieżywą. Zwłoki noworodków zakopano na terenie kanały. Zwłoki  
dziewczynki zabrano do krematorium. Ilości odzieży i innych przed-  
miotów nagromadzonych w kanałach nie jestem w stanie z powodu mno-  
kości tych rzeczy podać. Miarą nasilenia akcji gazowania jest fakt,  
że w pewnym okresie w ciągu kolejnych trzech dni zwieziono do kana-  
ły rzeczy po 90.000 zagazowanych Żydów. Wszystkie kosztowności od-  
stawiano w specjalnych skrzyniach do oddziału politycznego, którego  
funkcjonariusz stałe przebywał na terenie kanały. W niektórych dniach  
odstawialiśmy oddziałowi politycznemu po 3 duże skrzynie kosztownoś-  
ci. Wszystkie wysoko-wartościowe produkty żywnościowe odstawiane by-  
ły dla SS. Inne rzeczy po uporzędkowaniu i powiązaniu w paczki wy-  
syłano wagonami do Rzeszy, najczęściej na adresy różnych lokalnych  
organizacji NSV /Nationalsozialistische Volkswohlfart/, względnie  
na adresy burmistrzów różnych miast. Wysyłki te dokonywane były na  
zapotrzebowania pisane tych instytucyj, na adres których rzeczy wy-  
syłano. W zapotrzebowaniach tych prosili o wyrażnie o przysyłkę  
rzeczy pożydowskich. Nadchodziły również indywidualne prośby Niem-  
ców, najczęściej żołnierzy o przysyłkę wyprawek i wózków dla dzieci.  
Prośbienia takie załatwiał zarsąd obozu przychylnie. W wielu wypadkach

nadchodziły do obozu rekłamażone odbiorców, że rzeczy nadeszły w  
 stanie niezdatnym do użytku, ponieważ były poplamione krwią. Za  
 tego rodzaju uchylanie byliśmy wszyscy surowo karani. Kommando ka-  
 nada należało do komend najcięższych i najniebezpieczniejszych.  
 Więźniowie w zetknięciu z nagromadzonymi tam bogactwami dostawali  
 porażki złota, którą najczęściej przepłacali śmiertelnie przez roz-  
 strzelanie. W wielu wypadkach SS-manni używali więźniów jako narzędzi  
 do kradzieży władze dla SS-mannów. Wykonując takie polecenie  
 więzień narażał się i w razie przyłapania go na wynoszeniu z kana-  
 dy jakichkolwiek rzeczy siedział na śmierć. W żadnym wypadku taki  
 nasz złodziej nie wstawił się za przyłapanym więźniem. Zresztą  
 wszyscy SS-manni, którzy zatrudnieni byli w kładzie odebrali stamtąd  
 kurnie, wielu z nich miażdżało w więzieniu na kradzieżach własne po-  
 dworki dokonywane przez nich na własną rękę. Wszyscy oni wykradli  
 z kłady dla siebie olbrzymie majątki w postaci kosztowności, i wyso-  
 ko wartościowych innych przedmiotów. -----

Przyznaję, że pewne dane co do ilości poszczególnych przedmiotów,  
 które przesyłał przez moją kładę więzień będącym mógł być wię-  
 dzień Luc Bernard, zamieszkały w Choszowie-Batory, ul. Armii Czer-  
 nonej 123, który pełnił w mojej kładzie funkcję buchaltera. --  
 Odczytano. Na tym przesłuchaniu świadka i protokół niniejszy zakoń-  
 czono. -----

Świadek:

/Bernard Czerdyba/

Prokurator:

/Mieczysław Pechalski/

Sędzia Okręgowy Śladczy:

/Jan Saha/

Protokolowała:

/Krzyszyna Szymborska/

Z oryginałem zgodny

*Jan Saha*  
 Sędzia Okręgowy Śladczy  
 Jan Saha

